



fot. Marek Zawadka

CO TO JEST PRAWDA?

John Main starał się usilnie przywrócić współczesnemu chrześcijaństwu kontemplacyjny wymiar wiary, ponieważ był przekonany o konieczności zweryfikowania prawd wiary poprzez osobiste ich doświadczenie.

Medytacja jest doświadczaniem siebie. Jest zgodą na prawdę i cierpliwością dążenia do niej. Gdy medytujemy w grupie, praktykujemy również obecność względem drugiego człowieka.

10 listopada 2008 roku, miałam zaszczyt prowadzić panel podsumowujący konferencję „Cóż to jest prawda?“, która odbyła się w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie. Pomysłodawcą konferencji był ojciec Laurence Freeman, a organizatorami – Światowa Wspólnota Medytacji Chrześcijańskiej w Polsce oraz Wydawnictwo Jacek Santorski & Co. - wydawca książki „Dobre serce“, z refleksjami Dalajlamy nad fragmentami Ewangelii.

Oprócz ojca Freemana w konferencji udział wzięli Lama Rinczen Waldemar Zych, Jacek Bolewski SJ, Roshi Reiko Maria Moneta Malewska, Genyu Jerzy Jagucki oraz Maksymilian Nawara OSB.

Ojciec Laurence Freeman otworzył konferencję referatem o jedności działania i kontemplacji, jakiej potrzebuje współczesny świat.

Mówił o tym, że prawda nie jest odpowiedzią na pytania, a sposobem życia, zaś życie w prawdzie, to jedność akcji i myśli.

„Co nas łączy? - pytał w swoim referacie Lama Rinczen – łączy nas człowieczeństwo. Nie można o tym zapominać”.

Lama Rinczen podkreślił, że zgodnie z naukami Buddy, wszelkie cierpienie wynika z dążenia do własnego szczęścia. Ostateczną prawdą jest to, że „ja” nie istnieje, jako ostateczny byt. Dlatego jest puste.

Odkrywana dzięki medytacji prawda, jest prawdą miłości – nauczał ojciec Jacek Bolewski - przyswajanie świętych słów jest otarciem się o Ducha, który je natchnął.

Roshi Reiko pokazała, jak dużo buddyzmu zen można znaleźć w mistycznych poszukiwaniach Mistrza Eckharta. „Prawda jest wolnością od pragnienia. Wynikają z niej miłość i współczucie. Prawda jest taka, że wszyscy jesteśmy jednością.”

Słowo „joga” oznacza drogę ku Bogu. A więc joga to także dążenie do prawdy – mówił Jerzy Jagucki. To droga przez serce, rozum, dusze, ciało i pracę.

Genyu Jerzy szukał przez wiele lat. Często nie była to droga łatwa. Wymagała również przewyciężenia samego siebie. Dziś wie, dokonał wyboru, który dla niego był najwłaściwszy.

Ojciec Maksymilian Nawara opowiedział o przyjaźni, jaka od lat łączy benedyktynów klasztoru w Lubiniu z buddystami i o tym, że ich relacja nie opiera się jedynie na powierzchownych gestach politycznie poprawnego

dialogu międzyreligijnego, a na prawdziwej radości wzajemnej obecności i poznania. Mówił o tym, jak ważne jest spotkanie z drugim człowiekiem.

Nagrania referatów, które wygłosili wszyscy goście konferencji oraz nagrania z części panelu będą wkrótce dostępne na stronie www.wccm.pl

Konferencja była kolejnym spotkaniem przewodników duchowych różnych wyznań, w jakich ojciec Freeman uczestniczy na całym świecie. Promowana na konferencji książka „Dobre serce” jest zapisem londyńskiego seminarium Johna Maina z udziałem Jego Świątobliwości Dalajlamy w 1994 roku. „Tego rodzaju spotkania wynikają z wiary w założenie, że istnieje uniwersalna prawda leżąca u podstaw i dostępna dla wszystkich religii. Prawda ta może się ujawnić wtedy, gdy rozmawiający gotowi są zrezygnować z żądań do jej wyłączności.(...) Nie w deklarowaniu, a w poszukiwaniu prawdy doznajemy oświecenia.” – pisze w „Dobrym sercu” ojciec Freeman.

Gdy dziś zastanawiam się, co najbardziej zapamiętałam z warszawskiego panelu „Cóż to jest prawda?”, to przyznam, że największe emocje budzi we mnie po prostu obraz ludzi siedzących obok siebie. To radość połączona z dumą, że do takiego spotkania doszło i że mogłam w nim uczestniczyć. Radość przeżywania chwili. Najbardziej poruszyły mnie opowieści każdego uczestnika panelu o jego prywatnej drodze do prawdy. Ich szczerość, pasja i dobra mądrość. Przyznam, że najchętniej, to bym wraz z nimi posiedziała po prostu w ciszy.

Cóż to jest prawda? To zestrojenie z tym, co rzeczywiste – pisze amerykański filozof Ken Wilber.

Ktoś inny powiedział: „Cóż to jest rzeczywistość? To wszystko to, co pozostaje, jak przestajesz w to wierzyć”

Czy Bóg zostaje, gdy przestajemy wierzyć?

Jak odróżnić to, co w nas prawdziwe, od tego, co jest nam narzucane przez niepełne zrozumienie, strach, uprzedzenia, stereotypy?

Mówimy, że Bóg jest prawdą, ale jak odpowiedzieć tym, którzy twierdzą, że jest on największym kłamstwem, jakie wymyśliła ludzkość?

Jak udowodnić prawdę, która jest wielką, niepoznawalną tajemnicą?

Czemu, jeśli prawda nas wyzwoli, uleczy, zdejmie z barków ciężar kłamstwa, czemu tak często się jej boimy? Boimy się prawdy o sobie, boimy się prawdziwości innych, konfrontacji tego, co jest prawdą dla nas, z tym, co stanowi prawdę innego człowieka.

Co oznacza buddyjskie powiedzenie, że religia jest łodzią, która ma nas doprowadzić do drugiego brzegu, ale gdy już do tego brzegu dopłyniemy, należy iść dalej o własnych siłach?

Czy pojęcie Boga osobowego naprawdę przeczy buddyjskiej Pustce?

O czym rozmawialiby Budda z Chrystusem?

Czy możliwe, by obaj byli twarzami tej samej Prawdy?

„Całe nasze życie, to droga do prawdy. Ona w całej pełni dostępna jest tu i teraz, ale dochodzi się do niej stopniowo” – naucza ojciec Freeman.

A może świat dochodzi już do takiego punktu, w którym nie możliwe jest dalsze poznawanie prawdy bez wzajemnego zrozumienia religii i kultur?

Kilka dni temu, podczas dyskusji na temat kryzysu finansowego, znajomy dziennikarz zapytał mnie, kto moim zdaniem ma określać normy zachowania, skoro uważam, że nie należy uznawać pieniądza, jako miernika właściwych zachowań społecznych. Dziennikarz ów twierdził, że do tej pory nie wymyślono bardziej obiektywnego, bezstronnego, a przez to sprawiedliwego środka, niż pieniądza. Ponieważ milczałam, dodał, że chyba nie sądzę, iż o tym, co należy robić powinni decydować politycy.

Odpowiedziałam, że i tak decydują, ale przydałoby im się jakieś dobre grono doradców. Tu w mojej głowie pojawił się obraz ludzi, obu płci, w różniących się krojami i kolorami szatach kapłańskich, siedzących obok siebie. Ludzi doceniających wzajemną obecność, chwile, w których nie ma barier i pytania, które te bariery pomogą obalić. Ludzie, którzy siedzą obok siebie nie po to, by tego drugiego przekonywać do swoich racji, ale by razem wykonać kolejny krok.

Małgorzata Zawadka



fot. Marek Zawadka

MAŁGORZATA ZAWADKA - dziennikarka, antropolog społeczny, wieloletnia korespondentka polskich mediów w Stanach Zjednoczonych (radio Zet, RMF, TVN, Newsweek Polska). Absolwentka Queens College w Nowym Jorku oraz dwuletniego seminarium Duchowości Międzyreligijnej.

ZEN W KAZANIU 52

Z Roshi Marią Monetą Malewską rozmawia Grzegorz Płonka

Jak to się stało, że zetknęła się Pani z nauczaniem chrześcijańskiego mistyka Mistrza Eckharta?

R.M.M.M.: Kilkanaście lat temu w Paryżu w mieszkaniu, w którym gościłam, spotkałam wracającego z Brazylii do Japonii mistrza Zen. W czasie naszej rozmowy powiedział mi, że w Brazylii uczy Zen według nauki Mistrza Eckharta. Zdziwiło mnie to. Zapytałam się go, co ma wspólnego z Zenem ten chrześcijański mistik. Odpowiedział, że ludziom, wywodzącym się z tamtejszej kultury, bliższy jest Eckhart niż Zen i dlatego on naucza Zenu poprzez wskazania tegoż mistyka.

Gdy wróciłam do Polski, zaczęłam szukać książek Eckharta, aż któregoś dnia wpadły mi w ręce „Kazania”, chyba najbardziej znane jego dzieło. Otworzyłam je na chybił trafił i trafiłam prawie od razu na Kazanie 52. Rozpoczyna się ono słowami: „*Wiekuiста Szczęśliwość tak oto przemówiła ustami Mądrości: »Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy Królestwo niebieskie«*”*. Przyznam szczerze, że przeżyłam wtedy pozytywny szok – człowiek, który nie mógł mieć nic wspólnego z Zenem, miał to samo doświadczenie i opisał je za pomocą bardzo bliskich mi słów. Pomyślałam wówczas, że gdybym miała nauczać Zenu ludzi, wywodzących się z mojej kultury, to myśl Eckharta byłaby najbliższa istoty Zen.

Czy wprowadziła Pani elementy myśli Eckharta do swego nauczania w Sanghdze, którą Pani prowadzi w Polsce?

R.M.M.M.: Tak. Po jakimś czasie zaczęłam opierać niektóre mowy Dharmy na nauczaniu Mistrza Eckharta. Ostatnio uczyniłam tak w czasie siedmiodniowego sesshin rohatsu, które odbyło się na początku grudnia tego roku.

Czy mogłaby Pani ze swej perspektywy, na podstawie treści Kazania 52, wskazać na analogie między Zen, a nauczaniem Mistrza Eckharta?

R.M.M.M.: Może na początku przytoczę fragment, do którego chciałabym się w pierwszej kolejności odnieść: „*Błogosławieni ubodzy w duchu. Proszę was, bądźcie i wy w ten sposób ubodzy, żebyście mogli zrozumieć to, co wam teraz powiem. Zapewniam was bowiem na Wiekuiстą Prawdę: jeśli nie staniecie się podobni do tej prawdy, o której*

mam teraz mówić, nie zdołacie mnie zrozumieć”. Eckhart dwukrotnie w tym kazaniu zwraca uwagę na to, że to, o czym mówi, nie jest do zrozumienia, ale do osobistego przeżycia. Wskazuje na wagę osobistego doświadczenia wolnego od intelektualnej spekulacji. Jest to stwierdzenie w duchu Zen.

Człowiek według Mistrza Eckharta ma stać się w czasie swej wędrówki duchowej człowiekiem ubogim, a – „*Ubogi to taki, który nic nie chce, nic nie wie i nic nie ma*”. Cóż to znaczy być ubogim, który nic nie chce? Na początku Eckhart zwraca uwagę na to, że: „*Wielu rozumie ten sens niewłaściwie, ci mianowicie, którzy przywiązują się do ćwiczeń pokutnych i zewnętrznych praktyk oraz przykładają do nich dużą wagę, ponieważ szukają w nich samych siebie*”. Wobec takiej postawy Eckhart jest w swym osądzie radykalny – mówi, że ludzie tak postępujący: „*...są to osły niczego nierozumiejące z prawdy Bożej*. Dodaje jednak, że: „*Ze względu na swe dobre intencje pewnie wejdą do królestwa niebieskiego*”.

Następnie Eckhart wyjaśnia jak należy właściwie rozumieć ubogiego, który nic nie chce: „*dopóki ktoś chce z własnej woli pełnić umiłowaną nade wszystko wolę Bożą, nie jest jeszcze ubogi w tym znaczeniu, o jakim chcemy tu mówić. Taki bowiem ma wolę, z której pomocą chce pełnić wolę Bożą – to zaś nie jest prawdziwe ubóstwo. Jeśli bowiem ktoś chce osiągnąć prawdziwe ubóstwo, musi się stać tak wyzuty ze swej stworzonej woli, jak wtedy kiedy jeszcze nie istniał. Na Przedwieczną Prawdę! Dopóki macie intencję pełnienia woli Bożej oraz pragnienie wieczności i Boga, dopóty nie jesteście prawdziwie ubodzy. Bo ubogi jest tylko ten, kto nic nie chce i niczego nie pragnie*”.

Dalej następuje bardzo ważny fragment: „*Kiedy byłem w mojej Pierwszej Przyczynie, nie miałem Boga i byłem przyczyną siebie samego. Nic wtedy nie chciałem i niczego nie pragnąłem, byłem bowiem wolnym bytem i poznawałem samego siebie rozkoszując się prawdą. Chciałem wówczas tylko siebie samego i nic poza tym; byłem tym, czego chciałem, a chciałem tego, czym byłem, nie miałem ani Boga, ani żadnej rzeczy. Kiedy jednak decyzją własnej woli wyszedłem i otrzymałem istnienie stworzone, odtąd zacząłem mieć Boga; bo przed zaistnieniem stworzeń Bóg nie był „Bogiem”, był On tym, czym był. Kiedy się pojawiły stworzenia i otrzymały swój stworzony byt, Bóg zaczął być Bogiem, ale nie w samym sobie, lecz w nich*”. Słowa te są szczególnie mi bliskie. Dlaczego? Ponieważ wywodzę się z kultury katolickiej, miałam w umyśle wyobrażenie Boga, który jest miłosierny, dobry, opiekuńczy i tym podobne. Po wielu latach pracy nad koanem – jeszcze zanim poznałam nauki Mistrza Eckharta – stwierdziłam poprzez wewnętrzne doświadczenie, że opisany przeze mnie wyżej Bóg należy do świata formy, a nie do – używając określenia Eckharta

– Pierwszej Przyczyny, czyli do początku wszystkiego.

Dotyczy to rozróżnienia, którego używa Mistrz Eckhart – Bóg i Bóstwo?

R.M.M.M.: Tak, Bóg to świat form, a Bóstwo jest tym czymś, o czym nie można nic powiedzieć, jest po za wszelkim nazwaniem, określeniem.

Czy Bóstwo jest Pani zdaniem czymś analogicznym do buddyjskiej Pustki?

R.M.M.M.: Chciałoby się tak powiedzieć z punktu widzenia Zachodu, ale jeśli chodzi o Pustkę, to nie można jej porównać z niczym, o czym pomyśli człowiek. Abyśmy mogli doświadczyć Bóstwa – poznać prawdę Eckhart daje wskazówkę: „Dlatego prosimy Boga, żeby nas uwolnił od „Boga”, tak żebyśmy prawdę poznali i nią się rozkoszowali na wieki, tam gdzie równi są sobie najdoskonalsi aniołowie, mucha i dusza, tam gdzie kiedyś przebywając, chciałem tego, czym byłem, i byłem tym, czego chciałem. Bo tak mówimy: jeśli człowiek chce być ubogi w swej woli, musi chcieć i pragnąć równie mało, jak wtedy kiedy nie istniał. Tak oto należy rozumieć ubogiego, który nic nie chce”.

Z tych słów wyłania się również doświadczenie jedności wszechświata, wszystkiego, co jest w nim zawarte. Doświadcza się tego w jednym błysku przebudzenia. Jednak warunkiem przeżycia takiego doświadczenia jest uwolnienie się od wszelkich własnych wyobrażeń na temat Boga.

Idąc dalej za tekstem Mistrza Eckharta znajdujemy kolejne określenie kim jest ubogi...

R.M.M.M.: „Ubogi jest, po wtóre, ten, kto nic nie wie. Mówiliśmy niekiedy, że człowiek powinien żyć, tak jakby nie żył ani dla siebie, ani dla prawdy, ani dla Boga. Teraz jednak co innego powiemy, teraz posuniemy się dalej. Otóż ten kto pragnie osiągnąć takie ubóstwo, powinien w ten sposób żyć, żeby nawet nie wiedział, że nie żyje dla siebie samego, dla prawdy czy dla Boga. Powinien do tego stopnia wyzbyć się wszelkiej wiedzy, żeby nie wiedział, nie był świadomy i nie odczuwał tego, że Bóg w nim żyje. Więcej jeszcze: ma być wolny od wszelkiej wiedzy, jaka w nim żyje (...) Sądzę zatem, że człowiek powinien tak żyć, żeby nie wiedział i nie był świadom tego, że Bóg w nim działa; w ten sposób może osiągnąć ubóstwo.”

To jest dokładnie ścieżka Zen – ścieżka oczyszczania, uspokajania umysłu. U nas mówi się, że trzeba znaleźć korzenie wszelkich myśli i odciąć je. Oczyszczyć się nawet z tych najsubtelniejszych chęci, pragnień, takich jak na przykład – pragnienie żeby Bóg w nas działał. Wtedy dopiero może pojawić się Rzeczywistość taka, jaka jest naprawdę. Jednak na tym nie koniec – w Zen mówi się, że nawet po przeżyciu Oświecenia następuje coś, co nazywa się przywiązaniem do Oświecenia. Również i to przywiązanie należy odciąć. Jeśli coś sobie zostawimy, dalecy bę-

dziemy od królestwa niebieskiego.

Przytoczę jeszcze jeden fragment, w którym Mistrz Eckhart podkreśla konieczność oczyszczenia umysłu z wszelkiej wiedzy i zwraca uwagę na fakt, że wolność od wszystkich rzeczy otwiera na jedność ze wszystkim, co zawiera się we wszechświecie: „Mistrzowie twierdzą, że Bóg jest bytem obdarzonym umysłem oraz że poznaje wszystkie rzeczy. Ja natomiast powiadam: Bóg nie jest ani bytem, ani istotą rozumną, ani też nie poznaje tego czy tamtego. Z tej racji jest On wolny od wszystkich rzeczy, a w konsekwencji jest nimi wszystkimi. Zatem kto chce być ubogi w duchu, musi być taki w całym swoim poznaniu, żeby nie znał niczego, ani Boga, ani stworzeń, ani siebie samego. Dlatego też konieczne jest, by człowiek pragnął niczego nie znać ani nie wiedzieć o dziełach Bożych. W ten sposób może być ubogi w swojej własnej wiedzy”.

W tym fragmencie Mistrz Eckhart podkreśla również to, żeby człowiek nie pragnął niczego nie znać ani nie wiedzieć o dziełach Bożych. Czy według Pani pozostawienie zasłony tajemnicy nad „dziełami Bożymi” – na przykład niepolemizowanie czy dusza ludzka istnieje, czy też nie – może eliminować polemiki doktrynalne między religiami, a co za tym idzie zbliżać nas ludzi do siebie?

R.M.M.M.: Kiedy otwiera się oko umysłu nie ma ani katolików, ani buddystów. Dopóki człowiek nie przebudzi się do tej prawdy, żyje w zróżnicowanym świecie, w którym ego chce żeby to jego było największe, najlepsze, jedyne. Stąd słowa, słowa, słowa, które zamiast zubożyc coraz bardziej „zaśmiecają” umysł, zamiast jednoczyć dzieła. Czyste umysły nie tworzą barier ani podziałów.

Wróćmy do ostatniego stwierdzenia Mistrza Eckharta z Kazania 52, że ubogi to ten, kto nic nie ma.

-R.M.M.M.: Eckhart mówi na ten temat: „Ubogi jest wreszcie ten, kto nic nie ma. Wielu mówiło, że doskonałość osiąga się wtedy, kiedy się nie posiada żadnych dóbr materialnych. To słuszne, pod warunkiem jednak, że brak ten jest dobrowolny. Nie taki jednak sens ja mam na myśli. Powiedziałem już wyżej, że ubogi jest ten, kto nie chce nawet pełnić woli Bożej, lecz żyje tak, że jest równie wolny od woli swojej i Bożej, jak wtedy gdy nie istniał. Takie to ubóstwo zwiemy najdoskonalszym. Powiedzieliśmy nadto, że ubogi jest człowiek, który nic nie wie o dziełach, jakich Bóg w nim dokonuje. Kto w ten sposób wolny jest od wiedzy i poznania, osiągnął stan najczystszej ubóstwa. Ponad to wszystko wznosi się jednak ubóstwo, o którym chcę teraz mówić – ubóstwo człowieka, który nic nie ma. (...) Ubóstwo w duchu mamy tylko wtedy, kiedy człowiek jest do tego stopnia wolny od Boga i wszystkich swoich uczynków, że On chcąc działać w duszy, sam staje się miejscem tego działania – wtedy czyni to chętnie. Bo jeśli znajdzie kogoś tak ubogiego, zaczyna do-

konywać swojego własnego dzieła, a człowiek przyjmuje w sobie to działanie Boże i On jest właściwym jego miejscem. Człowiek zachowuje tu wobec Boga postawę przyjmującą, jedynym działającym jest tu bowiem Bóg, który działa wtedy w sobie samym. Tutaj, w tym ubóstwie, człowiek odzyskuje na powrót swoje wiekiuste bytowanie, to które miał, ma i które zachowa na zawsze”.

Przytoczyłam ten fragment, gdyż jest on opisem stanu, który w Zen nazywa się wielką śmiercią – śmiercią ego, które musi umrzeć, po to byśmy mogli odnaleźć się poza narodzinami i poza śmiercią. Myślę, że o analogicznym stanie mówił Jezus Chrystus słowami: „Bo kto chce zachować swoje życie, straci je”.

By tak jednak mogło się stać, trzeba bardzo, bardzo mocno się napracować siedząc na poduszce w zazen i pracując z nauczycielem.

W swym nauczaniu Mistrz Eckhart nie mówi o medytacji, tak jak ją powszechnie rozumiemy, czyli – siadź nieruchomo, skoncentruj się na oddechu czy mantrze i tym podobne. Czy według Pani był on człowiekiem medytującym?

R.M.M.M.: Niewątpliwie miał on bardzo bogate życie wewnętrzne w sensie doświadczenia i nauczał tego, co sam doświadczył. Czy Eckhart medytował w znany nam sposób? Nie wiem, nie znalazłam nic na ten temat w jego znanych mi tekstach. Być może pracował nad koanem – używając określenia Zen - który mógł brzmieć, „kim jest Bóg” czy też „kim jestem”. Swego czasu zastanawiałam się, nad tym skąd Mistrz Eckhart tak dokładnie wiedział o tym, o czym mówił. Zdarza się, raz na kilkadziesiąt lat, że ludzie, którzy bardzo długo wytrwale pracują nad koanem, dochodzą do prawdy, oświecają się. Wydaje mi się, że w jego przypadku tak było. Pewnie dlatego mógł z całkowitym przekonaniem powiedzieć w Kazaniu 52: „Stąd też jestem niezrodzony, a w tym znaczeniu, w jakim jestem niezrodzony, nie mogę też nigdy umrzeć. W tej mojej niezrodzo-

ROSHI MARIA MONETA MALEWSKA jest osiemdziesiątą czwartą spadkobierczynią Dharmy Buddy Siakjamuniego. W swym nauczaniu podkreśla konieczność przenoszenia stanu umysłu z formalnej praktyki zazen do codziennych aktywności oraz odpowiedzialność i determinację adeptów buddyzmu Zen. Przekaz Dharmy w linii japońskiej Rinzaï Zen otrzymała od Roshiego Oi Saidana, z którym utrzymuje ciągły kontakt.

Roshi Maria Moneta Malewska jest aktywna zawodowo – prowadzi prywatną praktykę psychoterapeutyczną, jest cenionym konsultantem biznesowym i ekspertem w dziedzinie profilaktyki uzależnień. Ponadto jest autorem kilku książek i wielu publikacji o tematyce psychologicznej. Jest również autorem książki poświęconej praktyce Zen: „Zen. Zamiatając skały, czesząc mech”.

ności byłem od wieków, jestem teraz i będę zawsze. To, co we mnie jest zrodzone, musi umrzeć i stać się niczym, gdyż jest śmiertelne i z upływem czasu musi ulec rozkładowi”.

Eckhart wiedział z własnego doświadczenia, że stanowi jedno z Pierwszą Przyczyną – źródłem prawdziwej szczęśliwości. Tak o tym pisał: „Kiedy wychodziłem z Boga, wszystkie rzeczy zawołały: „Jest Bóg!” To jednak nie może zapewnić mi szczęśliwości, gdyż wtedy poznaję siebie jako stworzenie. Kiedy natomiast wracam, wtedy jestem wolny od mojej własnej woli i od woli Bożej, od wszystkich dzieł Bożych, a nawet od samego Boga – wtedy jestem ponad wszystkimi stworzeniami i nie jestem ani „Bogiem”, ani stworzeniem, jestem raczej tym, czym byłem i czym pozostanę teraz i na zawsze. Pęd ku górze, który mnie wtedy porywa, ma mnie wynieść ponad wszystkich aniołów. Otrzymuję w nim tak wielkie bogactwo, że nie wystarczy mi Bóg wraz z tym wszystkim, co czyni Go „Bogiem”, i z wszystkimi Jego dziełami. W tym powrocie moim udziałem staje się bowiem jedność z Bogiem. Jestem wówczas tym, czym byłem, niczego nie zyskuję ani nie tracę, bo jestem niezmiennym motorem poruszającym wszystkie rzeczy. Bóg nie znajduje już wtedy w człowieku miejsca, gdyż przez to ubóstwo osiąga on to, czym był od wieków i czym pozostanie na zawsze. Stanowi wówczas jedno z duchem, i to jest właśnie najdoskonalsze ubóstwo, jakie można sobie wyobrazić”.

O jedności z Pierwszą Przyczyną, Mistrz Eckhart mówi w Kazaniach nie jeden raz. Zwraca on również uwagę na to, że można połączyć się z Bogiem w tym życiu, nie kiedyś tam po śmierci. O tym samym mówi Zen, który podkreśla to, że do oświecenia mogą dojść tylko ludzie i porównywalnie – Mistrz Eckhart stwierdza, że tylko człowiek może zjednoczyć się z Bogiem. Ścieżka, która wiedzie do zjednoczenia wiedzie przez doświadczenie, wchodzenie w głąb siebie. Zen i Eckhart zwracają jednak uwagę, że to doświadczenie ma być moje, nie kogoś innego, żebyśmy doświadczyli, a nie teoretyzowali na ten temat.

Dla wielu z nas nauki Mistrza Eckharta i Zen mogą być trudne do zrozumienia?

R.M.M.M.: Dlatego też Mistrz Eckhart na zakończenie Kazania 52 mówi: „Jeśli ktoś nie zrozumiał tego kazania, niech się tym zbytnio nie trapi w swoim sercu. Dopóki bowiem człowiek nie upodobni się do tej prawdy, nie potrafi go zrozumieć. Bo jest to naga prawda, przychodząca wprost z serca Bożego”.

Tymi słowami po raz drugi w tym kazaniu zwraca uwagę na fundamentalną rolę jednostkowego wewnętrznego doświadczenia.

Dziękuję za rozmowę.

* Wszystkie cytaty z Kazania 52 Mistrza Eckharta pochodzą z „Pouczeń duchowych” w przekładzie Wiesława Szymony OP, Poznań 2001



Na wspólnej Drodze

Zaproszenie mnie na Konferencję „Cóż to jest prawda” – zorganizowaną przez Światową Wspólnotę Medytacji Chrześcijańskiej w Polsce i Wydawnictwo Jacek Santorski & Co. – było dla mnie zaszczytem. Udział w konferencji to współuczestnictwo w przerzucaniu pomostu od człowieka do człowieka, od ścieżki do ścieżki rozwoju duchowego. To, co mnie najbardziej wzruszyło, to wielkie zaangażowanie i determinacja malująca się na twarzach wielu uczestników konferencji.

Co się wydarzyło? Dla mnie najważniejsze było poznanie ludzi, którzy chcą się nawzajem słuchać. Ludzi, którzy nie zamykają się na innych, którzy szukają i nie boją się własnych wyborów. Istotne jest również to, że stworzyła się okazja do napisania być może wspólnej pracy z ojcem Maksymilianem Nawarą, w której

Ale o tym będziemy mówić, kiedy ukończymy nasze zamierzenie. Na pewno będę chciała pojechać do benedyktyńskiego klasztoru w Lubiniu po to, aby usiąść w kaplicy, w której modlą się mnisi i uczestnicy grup medytacyjnych.

Czego brakowało mi na Konferencji? Było mi żal, z mojego punktu widzenia, że za mało podkreśla się i mówi o konieczności prowadzenia bardzo ciężkiej, wytrwałej pracy na ścieżce rozwoju duchowego. Wiem, z własnego doświadczenia, jak trudno się „przebić”, ile trzeba czasu poświęcić na medytację. W Zen oprócz codziennej medytacji organizujemy od 5 do 8 razy w roku tygodniowe sesje medytacyjne. Dajemy wówczas sobie szansę takiego wyciszenia umysłów, jakiego nigdy nie osiągniemy bez tych tygodniowych odosobnień. W mojej Sanghdze

samej medytacji na takich odosobnieniach mamy 12 godzin na dobę. Oprócz tego są wspólne śpiewy, pokłony, jedzenie. Wszystko odbywa się w milczeniu, bez podnoszenia oczu. Każdy uczestnik trzy razy dziennie bierze udział w indywidualnym spotkaniu z nauczycielem. Śpi się od godziny 23 do 3.15 i to wszystko razem wzięte daje człowiekowi szansę na zebranie energii, która umożliwia wgląd. Słowa tego nie uczynią.

Dziękuję i pozdrawiam wszystkich, którzy są w Drodze.

Roshi Maria Moneta - Malewska

Dobre serce

**Jego Świątobliwość Dalajlama,
Laurence Freeman OSB**

tłumaczenie: Piotr Ducher i Andrzej Ziółkowski
wyd. Jacek Santorski & Co., Warszawa 2008

Trzon książki *Dobre serce* stanowią komentarze Dalajlamy do wybranych fragmentów Ewangelii. Każdy rozdział zaczyna się wybranym urywkiem z Ewangelii, czytany i komentowany przez Jego Świątobliwość - Kazanie na Górze (Mt 5, 1-12), Przypowieść o ziarnku gorczycy i królestwie Bożym (Mk 4, 26-34), opis Przemienienia na Górze Tabor (Łk 9, 1-6) i Zmartwychwstania (J 20, 10-18). Książka zawiera również dodatkowy materiał na temat chrześcijaństwa i buddyźmu.

Polskie wydanie jest opatrzone specjalnym wstępem przygotowanym przez Jego Świątobliwość Dalajlamę oraz ojca Laurence’a Freemana OSB, dyrektora i przewodnika duchowego WCCM.

W 1994 roku w Londynie odbyło się Seminarium Johna Maina z udziałem Jego Świątobliwości Dalajlamy, który przyjechał na zaproszenie o. Laurence’a Freemana, benedyktyna i dyrektora Światowej Wspólnoty Medytacji Chrześcijańskiej. Coroczne Seminarium Johna Maina organizowane jest dla upamiętnienia życia i dzieła Johna Maina, irlandzkiego benedyktyna, założyciela ośrodków medytacji chrześcijańskiej na całym świecie, który nauczał medytacji w tradycji przekazanej przez Jana Kasjana i Ojców Pustyni.